

# Co dalej z wolnością

Łukasz Cholewicki

2002

Jedną z rzeczy, która mnie od zawsze irytowała w naszym (bez)ruchu anarchistycznym, była skłonność do przesady. Przesada rozumiana jako pewna nadwrażliwość, czy jak może wolać inni – naddelikatność. Takie słowo oczywiście nie istnieje w języku polskim, ale w *Słowniku szkolnym synonimów* Witolda Cienkowskiego (Warszawa 1990) jako synonimy wyrazu wrażliwy podane są tylko: czuły, subtelny, uczulony, nieobojętny. Wiele można powiedzieć o polskim anarchizmie, ale na pewno nie to, że jest subtelny i czuły. Uczulony? Ale na co? Chochlik komputerowy, który zagląda mi przez ramię podpowiada, że na swoim punkcie, ale przepędzam drania. Nieobojętności zaś rzeczywiście nie możemy mu odmówić, podobnie jak naszym piłkarzom nie odmawiamy nigdy ambicji i woli walki. Więc zostaje ta nieszczęsna naddelikatność i nadwrażliwość.

Przychodzą mi setki przykładów na poparcie tej tezy (teza brzmi, że jesteśmy nadwrażliwi- przyp. moje). Kilka przykładów – ile razy krzyczeliśmy do kilku policjantów, którzy nie chcieli nas gdzieś przepuścić „gestapo”? W odpowiedzi na odrobinę przemocy zdarza nam się wyciągać działa naprawdę wielkiego kalibru, tak jakbyśmy chcieli katar leczyć antybiotykami. Albo takie haselko „Prawo to dziwka, która służy tylko bogatym”. Rozumiem, że to pewien skrót myślowy, ale z czasem cała rzeczywistość w jakiej się obracamy zostaje zredukowana do kilku klisz myślowych, w której wszystko co złe, łatwo jest nam wytłumaczyć takimi właśnie bzdurkami. Łatwo nam się śmieje z ludzi, którzy o wszystko obwiniają Żydów, komunistów, i „os zła” upatrują w spiskach masońskich, aborcji i homoseksualizmie. To też klisze, tyle że inne, ani mniej inteligentne, ani bardziej bzdurne. Każdy ma własne przykłady z życia, które mu doskonale zobrazują to, w co chce wierzyć.

Bardzo łatwo przychodzi nam stawianie przed zdaniem dużego kwantyfikatora: policja faszystowskie świnie, wszyscy politycy to złodzieje, kapitalizm = faszyzm. Nazwałem to wcześniej nadwrażliwością i naddelikatnością, teraz uściśłę. Jest to nadwrażliwość jedynaka, dziecka, które widzi świat w czarno-białych barwach, bo tylko tak potrafi, a kilkanaście lat później – bo tak wygodniej.

Łatwo nam się w czambuł potępia globalizację, nie zastanawiając się nawet co ona tak naprawdę oznacza i co nam tak właściwie obiecuje i przynosi. Łatwo w dyskusji o lewicy uciąć wszystko na starcie błyskotliwym przypomnieniem Kronsztadu i Madrytu. Jeszcze prościej za wszystkie swoje życiowe niepowodzenia winić „system” – bo taki jest kapitalizm, wartości XXI, a ja jestem ideowym anarchistą rodem z XIX wieku. Przy czym bardzo często zamiast „anarchistą” piszę „anarchistom”. Ale czy komuś to przeszkadza? Wbrew pozorom mi tylko troszkę.

Właściwie to wszystko jest tylko wstępem.

Wejściem.

Klikasz enter?

Witaj więc. Właściwie teraz będzie dopiero o tym, co chciałem już naprawdę napisać. „Tamto” potraktuj jako preludium, improwizację stworzoną jedynie aby rozgrzać paluchy, a co najważniejsze – mózg. Siedziało w palcach i wyszło, trudno.

Ciekawym jest, że pewne mechanizmy jakie stosuje władza do rozładowania napięcia swych obywateli, właściwie się nie zmieniają. Mijają lata, zmieniają się ustroje, możliwości techniczne, moda, muzyka pop, nie zmieniają się zasady gry w piłkę nożną i... to.

Cała ta globalizacja służyć ma naszej wygodzie. Cały świat możesz mieć w zasięgu ręki, ot takie swoiste drzewo poznania na własność – dzięki globalizacji masz możliwość zerwania z niego każdego owocu. Triumf wolnej woli, to ja decyduję. Wolny rynek musi być konsekwencją takiego pojmowania. Bo jeśli wolność w każdym aspekcie, to gospodarczo również (oczywiście piszę to z pozycji poprawnego politycznie, tępego liberała). Zaczynają się jednak schody. Wolność, jakiej nie miały żadne pokolenia przed nami, niesie ze sobą dużo zagrożeń. Nie umiemy z niej korzystać, boimy się niej, na każdym kroku mogą czyhać na nas pułapki, których w innych ustrojach, innych czasach po prostu by nie było. Wolność to wybór, a wybór oznacza możliwość popełnienia błędu.

Neoliberalna gospodarka niesie ze sobą niepewność i zwątpienie. Mało kto czuje się bezpiecznie, kiedy w kraju bezrobocie sięga dwudziestu procent, a duża część szczęśliwców, którzy jeszcze pracują, robi to za małe pieniądze i rzadko na pełnym etacie. Jednocześnie kapitalistyczny rynek oferuje nam w sprzedaży cuda, o których nie śniło się Alladynowi. Wystarczy jedynie zapłacić aby wejść do królestwa rozkoszy. Raj konsumpcyjny czeka na każdym osiedlu. Duża część społeczeństwa jest jednak wykluczona z dobrej nowiny kapitalizmu. Brakuje jej środków, ma jedynie aspiracje by naśladować styl życia, jaki łapczywie obserwuje w telewizji i kolorowej prasie. Problem bezrobocia szczególnie dotyczy młodych ludzi, słabo wykształconych i... trudnych. Pochodzących ze złych dzielnic, spotykających się z nieodpowiednim towarzystwem, popełniającym małe wykroczenia. Jest ich wielu, a z każdym rokiem ich liczba się powiększa. Trzeba coś z tym zrobić, ale co?

Luttwak w „*Turbokapitalizmie*” pisze, że „*Ameryka stworzyła swój własny, demokratyczny, na ogół pozbawiony elementów rasistowskich i z pewnością pokojowy, substytut ulepszanego faszyzmu, który jednak zawiera esencję pierwowzoru: pozaekonomiczną ekspresję ekonomicznego niezadowolenia.*” Myślę, że te słowa stają się prawdziwe i dla Polski.

W ostatnich badaniach CBOS-u (z marca 2002) okazało się, że 51% Polaków czuje się zagrożona utratą pracy. Jednocześnie niezależny sondaż „*Polityki*” wskazuje, że największym naszym marzeniem jest właśnie...praca. Jej posiadanie staje się-w odczuciu społecznym przywilejem. Co gorsza, przywilejem zawdzięczanym nie tyle wykształceniu i umiejętnościom, a koneksjom, czyli pisząc po ludzku – „plecami”.

Mistrzostwo świata polega na tym aby skumulować złą energię, lęki i frustrację niezadowolonych i skierować ją w odpowiednim kierunku. Winny nie jest ustrój, władza, bezduszne wskaźniki ekonomiczne, ale młodzi narkomani, alkoholicy, popełniający drobne wykroczenia itp. Agresja może w legalny, popierany przez państwo sposób wydostać się na zewnątrz. Kiedy wracasz do domu wkurzony nie dającą ci satysfakcji pracą i wyżywasz się na psie, lub co gorsza na dziecku, jesteś zwykłym sfrustrowanym debilem. Kiedy jednak założysz stowarzyszenie domagające się przywrócenia kary śmierci albo umożliwienia skazywania czternastolatków na dożywocie, jesteś dobrym obywatelem. Tymczasem jesteś wciąż tym samym sfrustrowanym debilem.

Luttwak przekonująco opisuje na przykładzie Stanów jak rośnie represyjność społeczeństwa obywatelskiego w dobie globalizacji. Owa przemoc towarzyszyła nam od zawsze – może ktoś odpowiedzieć. Państwo zawsze dążyło do zagarnięcia jak największej przestrzeni społecznej, a każde społeczeństwo, każda grupa ludzi tworzy jakieś normy zachowań i kary za ich złamanie, ustanawia tereny zakazane, tabu, spontanicznie lub nie tworzą się ideały kulturowe, społecznie pożądane cele itp.. W tej tradycji jest wszak i Goffman ze swoimi ramami interpretacyjnymi, jest też odwieczny spór między funkcjonalistami a teorią konfliktu. Wszystko to już było. Śmiałem jednak uważać, że owa przemoc nigdy nie doszła do takiego poziomu, a ponadto – co pragnę podkreślić – nigdy nie musiała spełniać funkcji pozaekonomicznej ekspresji ekonomicznego niezadowolenia. (Cały czas mowa o społeczeństwach w państwach demokratycznych). Luttwak zwraca uwagę, że coraz częściej społeczeństwo żąda surowszych praw, dłuższych wyroków więzienia, jednym słowem domaga się jeszcze surowszego traktowania przestępców. W wielu stanach USA kara śmierci została zniesiona bądź zaprzestano jej wykonywania, dziś na powrót wraca do kodeksu karnego i jest wykonywana już w trzydziestu pięciu stanach. W dwudziestu stanach na karę śmierci można skazać już szesnastolatka. Którego ostatnim życzeniem na pewno nie będzie przysłowiowy „ostatni papieros”, bo palenie (a także picie) jest przecież prawnie zabronione młodocianym... To jednak nie wystarcza – w Kalifornii dyskutuje się o obniżeniu wieku karalności do czternastu lat, w Nowym Meksyku już do trzynastu. Wraz z brutalizacją kar i warunków odbywania kary rośnie też liczba przestępców odbywających karę więzienia. Luttwak podaje, że w USA w 1994 roku w więzieniach przebywało 1,4 miliona osób. W roku 1997 osadzonych było już 1,8 miliona, a liczba ta ciągle wzrasta. Wszystko oczywiście przy aplauzie zastraszonego społeczeństwa, przekonanego że w ten sposób walczy się z przemocą, i złoczyńcami. Kiedy jednak przyjrzymy się tym „przestępcom”, okaże się że prawie połowa z nich została skazana za posiadanie narkotyków lub ich sprzedaż osobie dorosłej, albo za tzw. przestępstwa bez ofiar, w tym oszustwa podatkowe.

W więzieniach całej Unii Europejskiej siedzi coraz więcej młodych ludzi skazanych za drobne kradzieże bądź oszustwa. Przy okazji rzeczywiście brutalnych morderstw, o jakich zawsze chętnie poinformuje cię twój ulubiony program informacyjny, zaostrza się i tak ostre prawo, a ty zawsze będziesz miał pewność że zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie żądał jeszcze surowszego wyroku. Czarne marsze przeciwko przemocy tak naprawdę chcą tej przemocy jeszcze więcej.

Nie zapominajmy też o gorliwcach, którzy zawsze martwią się o „wspólne dobro”. To dzięki ich inspiracji jak burze przetaczają się w środkach masowego przekazu ogniste dyskusje domagające się cenzury internetu, zakazu pornografii czy akcji „zero” tolerancji dla narkotyków. O ile naturalnym jest, że przed narkotykami i pornografią należy w miarę możliwości chronić dzieci, to dlaczego nie pozwolić decydować o własnym losie dojrzałym, dorosłym ludziom? W ten problem wpisuje się również eutanazja.

Warto zauważyć, że owa chęć zakazu wszystkiego i zamknięcia wszystkich jest charakterystyczna zarówno dla ludzi, których skłonni jesteśmy nazwać lewicowcami, jak i dla prawicowców. Liberałowie i konserwatyści również różnią się jedynie w przesunięciu ak-

centów. Jeżeli spojrzymy na programy polityczne partii określanych jako lewicowe i prawicowe, to okaże się w sferze obyczajowej i podejściu do karalności różni je bardzo niewiele.

Ha, Spencer i organiści (nie tacy co grają w kościele) mogliby teraz powiedzieć, że nie ma w tym nic dziwnego. Bo przecież jeżeli zwykły, przeciętny człowiek od małości uczy się rozładowywać swój gniew i frustrację właśnie przemocą, to czemu nie mają tego czynić i większe organizmy? No właśnie?

Nasz anarchistyczny postulat ustroju, w „którym ludzie wolni są jak ptaki” z tej perspektywy jawi się jak człowiekowi epoki kamienia łupanego lot w kosmos. Po prostu kosmicznie. A wyeliminowanie przemocy jako sposobu rozwiązywania problemów jest przecież tylko jednym z punktów, który nasza etyka – jak miemam – ma realizować.

Wracając jednak do tematu. Właściwie wniosek z tej pisaniny płynie tylko jeden, nowoczesne społeczeństwo, globalizacja, kapitalizm, postęp społeczny czy jak jeszcze inaczej będziecie chcieli to nazwać, nie koniecznie musi iść w stronę zwiększania obszarów naszej wolności i wygody. Te same instrumenty, które na reklamie w telewizji mają nam zapewnić szczęście, mogą też okazać się narzędziami tortur. My, w obrębie kultury zachodniej, jesteśmy podatni na sugestie. Nasze linearne pojmowanie czasu i oświeceniowe przekonanie, że ewoluujemy od ustrojów najbardziej prymitywnych do coraz bardziej doskonałych, może nas kiedyś zgubić. Doskonalszy nie oznacza bardziej wolny.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Łukasz Cholewicki  
Co dalej z wolnością  
2002

[innyswiat.com.pl](http://innyswiat.com.pl)  
Wydane w "Innym Świecie" #16 (1/2002)

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)